



Siostra Alicja Kaszcuk, orionistka, należy do Zgromadzenia Małych Misjonarek Miłosierdzia. Od 2007 roku posługuje w Kenii, w 2018 roku także w Tanzanii. Przez pierwsze osiem miesięcy opiekowała się dziećmi chorymi na AIDS, później została przełożoną wspólnoty sióstr w miejscowości Laare. Wiele osób mówi o niej: „Polska Matka Teresa” lub „Anioł Afryki”.

WIĘCEJ OTRZYMUJĘ NIŻ DAJĘ

Co Siostrę sprowadza do Łagiewnik? Miłosierdzie! (Uśmiech). Jestem z abp. P. Ruzocki z diecezji Tabora w Tanzanii. Tam rozpoczęliśmy posługę w lutym tego roku w wiosce trędowatych. Arcybiskup marzył o tym, by przyjechać do Polski i przejść śladami św. Jana Pawła II. Na tym pielgrzymim szlaku w Polsce jest Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, dlatego tutaj się zatrzymaliśmy.

Powiedziała Siostra, że jest ze Zgromadzenia Małych Misjonarek Miłosierdzia, którego założycielem jest ks. Orione. Kim w takim razie dla was jest św. Faustyna?

Jest dla nas jak Siostra, bo celem naszego Zgromadzenia jest czynić miłosierdzie najuboższym z ubogich z miłości do Jezusa. Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, które przekazała, św. Siostra Faustyna, praktykujemy w Polsce i w Kenii. Tego nabożeństwa uczymy także tych, którym posługujemy, i tam, gdzie posługujemy. Gdy zakładaliśmy misję w Kenii, to pierwszą rzeczą było właśnie rozpoczęcie w tym miejscu kultu Miłosierdzia Bożego. Od tego właściwie zaczęliśmy. Już jadąc do naszej misji w Laare, marzyłam, by tam było centrum Miłosierdzia, ale nikomu o tym nie mówiłam. I zdarzył się pewien cud – znak od Boga. Pewnego dnia ktoś podarował nam film „Faustyna” w wersji angielskiej i gdy go oglądaliśmy z siostrami z Kenii, powiedziałam na głos, że chciałabym, aby także w Kenii tak znany był kult Miłosierdzia Bożego jak w Polsce. I dalej oglądaliśmy film, śledząc jego fabułę. Może



SPOTKANIA Z PIELGRZYMAMI

po 10 minutach otrzymałam sms zapytaniem, jak w języku plemiennym brzmi: *Jezu, ufam Tobie*, bo ktoś chce namalować siostrze obraz Jezusa Miłosiernego.

Jak to brzmi?

Yesu, ningwitikite. Wszystkie byłyśmy w szoku, bo jeszcze film się nie skończył, a już otrzymałyśmy pierwszy znak. Potem przyszedł kolejny sms z prośbą o podanie adresu, na jaki ma być wysłany ten obraz. Przyszedł w rulonie, pocztą, w Wielki Piątek. Rozwinęłyśmy go i tego dnia z całą parafią rozpoczęliśmy nowennę przed świętem Miłosierdzia Bożego. Obraz, oprawiony w proste drewniane ramy, został uroczystie poświęcony w święto Miłosierdzia. W tę niedzielę wielu naszych ubogich, którzy mieszkają w wiosce, zostało ochrzczonych, a wszystkich, całą naszą misję, czyli 1500 rodzin, oddaliśmy Miłosierdziu Bożemu.

To był wielki dzień w waszej misji!

Tak. Od tej pory kult Miłosierdzia Bożego w naszej wiosce rozwija się i kwitnie. Mówimy naszym ubogim, że same nie mamy nic do ofiarowania, że wszystko, co otrzymują: garść fasoli, ryżu czy jakakolwiek inną pomoc, to tylko dzięki Bożemu miłosierdziu. Jemu dziękujecie. Zawsze w Wielkanoc mamy obiad dla 600 dzieci z naszej misji. W następną niedzielę zapraszamy ich z rodzinami, aby dziękować Bożemu Miłosierdziu za wszystko, co nam daje.

Jak przyjmują Siostrę Faustynę i nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego tamtejsi ludzie?

Myszę, że z ogromną wdzięcznością. Cała parafia była przygotowana do przeżywania Roku Miłosierdzia, bo wcześniej, gdy otrzymałyśmy obraz Jezusa Miłosiernego, mówiliśmy o św. Faustynie i nauczyłyśmy nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. W Jubileuszowym Roku Miłosierdzia zorganizowałyśmy „Noc Miłosierdzia”. W szkolnych klasach przy świecach, bo prądu w wiosce jeszcze nie było, spowiadali zaproszeni kapłani z całej diecezji, a ludzie nawet z odległych miejscowości, którzy przyjechali autobusami, spotykali się z Jezusem Miłosiernym w sakramencie pojednania i na adoracji Najświętszego Sakramentu pod gołym niebem, bo były takie tłumy ludzi, że w kościele by się nie zmieścili. Ta „Noc Miłosierdzia”, zorganizowana w wigilię święta Miłosierdzia, była wielkim wydarzeniem w diecezji i takim namacalnym znakiem, że Bóg pragnie, aby także tutaj szerzyć kult Jego Miłosierdzia.

Siostra nie tylko uczy autentycznego nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, opartego na zaufaniu, i form kul-

tu, które przekazała św. Faustyna, ale także w sposób bardzo konkretny czyni miłosierdzie. Mówią o Siostrze „matka Teresa Afryki” albo „anioł Afryki”. Jak to jest?

Bardzo daleko mi do matki Teresy. To prawda, że ratuję dzieci przed śmiercią głodową, ale tak naprawdę, to one ratują mnie przed moim egoizmem, myśleniem o sobie, ratują w wielu sytuacjach. Gdy przynoszą do nas dzieci często w ostatnim stadium choroby głodowej, to najpierw oddajemy je Panu Bogu. Oczywiście, podajemy leki, wiziemy do szpitala, robimy, co możemy, ale najpierw jako siostry oddajemy je Bogu. Za kilka miesięcy, gdy zaczynają mówić, chodzić, biegać..., to jest naszą ogromną radością i nowym impulsem do dziękczynienia Bogu, bo On jest Panem życia, to On działa przez naszą posługę.

Mówi Siostra, że ratuje dzieci przed śmiercią głodową, tzn. że brakuje tam żywności. Z jakiego powodu?

Od 2015 roku nie zebraliśmy żadnych plonów, bo nie ma deszczu. Razem z ludźmi obsadzamy 9 hektarów pola fasolą i kukurydzą, a gdy przychodzi czas zbiorów, nie możemy zebrać nawet suchej kukurydzy dla krów, bo nic nie ma. Susza niszczy wszystko. Pory deszczowe są za krótkie albo deszcz spadnie wtedy, gdy pole nie jest przygotowane. Choć mamy dwie pory deszczowe w ciągu roku i dwa razy możemy obsadzić pola, to są całe lata, kiedy z powodu suszy nie zbieramy nic.

W jaki więc sposób zdobywa Siostra środki do życia?

Teraz jest mi łatwiej. Korzystamy z programu „Adopcja na odległość”, dzięki któremu rodziny w Polsce mogą wspierać finansowo nasze dzieci na misji. Z tych pieniędzy kupujemy żywność, możemy dzieci ubrać, leczyć i posłać do szkoły. Mamy też stada krów i wielbłądź (17), które hodujemy, by mieć mleko dla dzieci i utrzymać misję. Czasem trzeba pokonać ponad 20-30 km, by dla tego stada znaleźć pożywienie. Na szczęście wielbłądom wystarczy pokarm i woda raz na tydzień, więc są to zwierzęta, które można utrzymać w tym klimacie. Są jednak okresy i sytuacje, kiedy nie ma co jeść. Gdy zachorowała na raka matka dziewięciorga dzieci, to one tydzień nie miały. I w takim stanie choroby głodowej przyniesiono je do naszej misji. Udało się uratować dzieci i matkę.

Jak widać, Siostry karmią dusze i ciała tych dzieci, ich rodzin, bo nie tylko mówią o miłosiernej miłości Boga, uczą, ale także utrzymują tych ludzi przy życiu.

Nie da się rozdzielić tych wymiarów świadczania miłosierdzia, tego, co głosimy, od tego, co czynimy. I tego samego uczymy ubogich. Jeśli dzieci otrzymają jakieś dobro, zjedzą posiłek..., to mówimy, by zrobiły choć jeden mały czynek miłosierdzia wobec innych ludzi: przyniosły wody, drzewa... Jedna kobieta ma dziewięcioro dzieci i mówi, że nic ma, aby nam ofiarować, ale przyniosła wody, by pomóc siostróm. Kiedyś zabrałyśmy na wycieczkę do Nairobi nasze dzieci. Zjadły dobry obiad, bo tańczyły na uroczystości ślubów naszych sióstr. Dostały kieszonkowe i w sklepie wszystkie kupiły chleba. Zapytałam, dlaczego nie np. likazaki. A one odpowiedziały: bo chlebem możemy się podzielić z najbliższymi, a likazakiem mniej.

Zachwycają mnie te dzieci, które tak myślą. Z czego to wynika, że one nie myślą o sobie, ale o najbliższych. Czy to jest związane z cywilizacją?

Tak. Inaczej myślą dzieci w Nairobi, w dużym mieście, gdzie do szkół dowożone są autobusami, mają w zasięgu wszystkie media. Nasze dzieci nie widziały nawet telewizora, nie mają dostępu do osiągnięć współczesnej cywilizacji, dla nich cały świat – to rodzina i najbliżsi. Stąd ta wzruszająca i piękna wrażliwość na drugiego człowieka.

Komu Siostry służą na misji?

Wszystkim, bez względu na wyznawaną religię czy inne uwarunkowania. Wszystkim ubogim, w których Jezus oczekuje naszego miłosierdzia. Tak bywa, że miłosierdzie okazane ludziom niewierzącym prowadzi ich do Kościoła, proszą o chrzest, stają się chrześcijanami. W taki sposób służymy nie tylko w Kenii, ale od tego roku także w wiosce dla trędowatych w Tanzanii. Oni mają od państwa mieszkanie, żywność, wodę i prąd, ale nie mogą nic zrobić, nawet koło siebie, bo nie mają palców ani nóg. Nie mogą nawet zjeść posiłku. Mówią: gorsza od trądu jest samotność. Potrzebują zycznej obecności drugiego człowieka i najprostszych posług, które świadczą nasze siostry, a to jest wielkie miłosierdzie.

Za spotkanie i rozmowę w łagiewnickim Sanktuarium serdecznie dziękuje s. M. Elżbieta Siepak ZMBM